

20 10

## Wolność, równość, braterstwo. 20 lat później



Janos Kornai\* 2010-02-15, ostatnia aktualizacja 2010-02-12 18:07:36

**Część obywateli gotowa będzie ograniczyć wolności na rzecz opieki państwa. Niektóre kraje zrezygnują z ograniczania państwa dobrobytu.**



Revolucja francuska 1789 r. miała obalić tyranię. Obalenie dyktatury komunistycznej w 1989 r. obyło się bez rozlewu krwi, a jednak było rewolucją i dlatego warto zapytać, do jakiego stopnia udało się jej zrealizować to, co zawiera owo rewolucyjne motto: wolność, równość, braterstwo?

### Wolność. Nie zapominajmy o Weimarze

Obywatel reżimu komunistycznego pozbawiony był podstawowych praw człowieka - zmiana systemu przywróciła nam wszystkie prawa polityczne: wolność słowa, wolną prasę, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, prawo krytyki rządu i politycznego protestu, odrzucenie państwa monopartyjnego i możliwość wyboru pomiędzy konkurencyjnymi siłami politycznymi i ideologiami.

W oczach wielu ludzi, zwłaszcza młodego pokolenia, ochrona ich podstawowych praw politycznych wydaje się oczywista. Ale tak nie jest! Pomyślmy o Chinach, gdzie transformacja gospodarki odbyła się bez zmian w sferze politycznej - Chiny pozostały brutalnym państwem policyjnym. My, mieszkańcy Europy, mieliśmy szczęście uzyskać jednocześnie wolność ekonomiczną i polityczną. Wspólny przebieg dwóch wielkich transformacji w relatywnie bardzo krótkim czasie jest unikatowy na skalę globalną oraz w historii demokracji i kapitalizmu.

Spójrzmy teraz na drugą grupę praw: prawo prowadzenia działalności gospodarczej, udziału w rynku, zabezpieczenie prywatnej własności. Jakiegokolwiek by były ekonomiczne tego konsekwencje, to wspaniałe, że można korzystać z tego prawa. I jest to jedno z praw człowieka: prawo, by stworzyć biznes, by konkurować na rynku, wprowadzać innowacje z własnej inicjatywy, bez oczekiwania na nakazy i pozwolenia administracyjne. Podkreślam ten etyczny aspekt, ponieważ niewystarczająco się go docenia, skupiając się na technokratycznej i jednostronnej pochwalę transformacji gospodarczej.

Trzecia grupa praw to wolność wyboru między alternatywnymi dobrami i usługami. System socjalistyczny wytworzył gospodarkę niedoboru. Przejście do gospodarki rynkowej było nie tylko zmianą sytuacji ekonomicznej kraju. Miało implikacje etyczne, ponieważ wzmocniło wolność jednostki. Gospodarka chronicznego niedoboru oznacza bowiem pozbawienie ludzi podstawowego prawa człowieka, jakim jest wolność wyboru tego, co chce się kupić.

Często się słyszy, iż nie jest ważne, czy ograniczenie dotyczy strony podaźowej, czy popytowej - bo jeśli człowiek nie może czegoś kupić, to jaka to różnica, czy powodem jest brak towaru, czy brak pieniędzy. Nie zgadzam się z tym. Brak towarów jest ograniczeniem dotkliwszym, bo mogą go obejść zamożniejsi - korzystając z czarnego rynku czy płacąc twardą walutą.

Dlatego dziwi mnie, że wielu ludzi nie docenia wolności. W krajach postkomunistycznych nadal jest ona ceniona mniej niż w krajach z doświadczeniem rynkowym i kapitalistycznym.

Szacunku do wolności trzeba uczyć. To zadanie dla profesorów, nauczycieli i dziennikarzy. Zwłaszcza że ciągle są warstwy społeczne, które pragną silnego przywódcy i twardego prawa, a wolności nie cenią. Korzystają na tym stronnictwa radykalnie prawicowe, które zdobywają głosy, szerząc hasła rasistowskie, antysemickie czy antykapitalistyczne. Radykalna prawica w krajach postkomunistycznych wykorzystuje wolność do atakowania podstawowych praw człowieka, a cierpienia spowodowane światowym kryzysem gospodarczym tworzą podatny grunt dla takich ataków. Na baczności powinna się mieć cała Europa, nie tylko niektóre państwa postkomunistyczne.

Nie zapominajmy o Weimarze!

### Równość. Uważajcie na Robin Hooda

Sowiecki socjalizm z pewnością nie był egalitarny. Zgodnie z założeniami dobra miały być dzielone wedle wykonanej pracy, a decydowała o tym partia. Dlatego przodownik pracy otrzymywał więcej niż przeciętny pracownik, a dzielnicowy sekretarz partii więcej niż profesor uniwersytecki. Jednak nierówności były ograniczone. Szef dużego przedsiębiorstwa nie zarabiał rażąco więcej od swoich pracowników. Efektywny i nieefektywny menedżer wynagradzani byli mniej więcej tak samo, a jeśli były jakieś odchylenia od standardu, zależały one raczej od lojalności wobec partii, a nie od osiągniętych wyników czy innowacyjności.

Transformacja wyprodukowała zwycięzców: przedsiębiorców, którzy osiągnęli sukces, liderów handlu i produkcji, którzy dostosowali się szybko do nowego środowiska gospodarczego. Niektórzy wykorzystali znajomość języków obcych czy umiejętności w zakresie nowych technologii. Talenty i wysiłki hojnie zostały przez gospodarkę rynkową wynagrodzone. To tylko jedna z wielkich zalet rynku: bardzo wysoka nagroda za bardzo wysokie wyniki.

Lecz oczywiście istnieją inne źródła finansowego sukcesu. Niektórzy sprytnie wykorzystali proces prywatyzacji, kupując aktywa przedsiębiorstw państwowych za niską cenę, co przypominało kradzież. Byli tacy, którzy przebiegle wykorzystywali dawne koneksje, inni nie mieli skrupułów, by przekupić urzędników państwowych i polityków. Te dwie strony transformacji - jasna i ciemna - nie poddają się jednoznacznym podziałom i ocenom. Wszystkie "czyste" i "brudne", czy też "białe" i "czarne" elementy mieszają się, tworząc szarą i lepłą miksturę.

W każdym wypadku na szczycie drabiny dystrybucji dochodów mamy bardzo wysokie dochody, wielokrotnie wyższe niż wysokie zarobki w poprzednim systemie. Również na dole zaszły drastyczne zmiany. Najistotniejsza dotyczyła rynku pracy. Gospodarka socjalistyczna nie знаła bezrobocia, raczej brakowało jej rąk do pracy. Dlatego po przełomie

bezrobocie okazało się tak strasznym ciosem. Część pracowników została w pewnym sensie zdegradowana; musieli podjąć się mniej płatnej pracy. Głównie na skutek inflacji spadła realna wartość emerytur i miliony osób starszych popadło w głęboką biedę.

Na temat wpływu transformacji na dystrybucję dochodów powstało już sporo prac. Żadna z nich nie podważa generalnego wniosku: znacznego wzrostu nierówności. Częściowo jest to spowodowane przez proces transformacji i może być zjawiskiem okresowym. Jednak wśród czynników, które generują nierówność, znajdują się również trwałe elementy systemu kapitalistycznego. Kapitalizm wytwarza znacznie większą nierówność dochodów niż socjalizm.

Nie oznacza to jednak, że powinniśmy na to pozwalać. Aktywność państwa może redukować stopień nierówności. Pytanie - jak?

Na świecie - a często w krajach postkomunistycznych - powraca wezwanie: "Niech zapłacą bogaci!". To nie jest po prostu trzeźwe oczekiwanie, że powinno się pobierać podatki tam, gdzie jest to możliwe. To hasło emocjonalne - niektórzy uważają za niesprawiedliwe, że bogaci są bogaci. Dlatego im więcej dochodu zabierzemy bogatym, tym lepiej się poczujemy. To stało się głównym elementem politycznej retoryki populistycznej.

Ja się pod tym nie podpisuję.

Jak wielu innych uważam, że narzędzia w stylu Robin Hooda nie poprawiają naszej sytuacji.

Najważniejszym instrumentem poprawy dystrybucji dochodów jest wyrównywanie szans. Kluczową rolę odgrywa edukacja. To banalna prawda, a jednak - nierówność zaczyna się wraz z nierównymi szansami na naukę. Nie wystarczy tylko mówić o równych prawach. Potrzebna jest aktywna polityka.

Obok dużych różnic w konwencjonalnej edukacji musimy pamiętać też o nierówności w dostępie do wiedzy w szerszym sensie. W społeczeństwie rozwiniętych technologii szanse na wyższe zarobki zależą od tego, jak dobrze będziemy umieli posługiwać się komputerem i korzystać z technologii. Te czynniki mogą mieć znacznie silniejszy wpływ na dystrybucję dochodów niż jakakolwiek regresywna czy progresywna stopa podatkowa.

#### **Braterstwo. Komu zabrać, żeby dać**

Popularnym dzisiaj synonimem tego słowa jest "solidarność". Etyczny postulat okazywania solidarności współobywatelom to jeden z najbardziej skomplikowanych problemów społeczeństwa w ogóle, a społeczeństw postkomunistycznych w szczególności.

Po komunizmie odziedziczyliśmy "przedwczesne państwo dobrobytu". Pojęcie to ukulem na początku transformacji. Żadna inna moja publikacja nie przysporzyła mi tylu wrogów, co ta właśnie.

Państwo socjalistyczne zapisane miało w prawie, co było akceptowane w praktyce, że obywatele mają prawo do różnych form pomocy i usług. Każdy miał prawo do nieodpłatnej opieki zdrowotnej, ale w wielu szpitalach i przychodniach poziom opieki był niezadowalający, pacjenci czekali w długich kolejkach, szpitale były przepelnione, sprzęt przestarzały, brakowało leków. Każdy miał prawo do bezpłatnej edukacji, ale jej jakość była bardzo nierówna, nauczyciele pracowali zbyt dużo, zarabiali zbyt mało i tak dalej.

Nazwałem to przedwczesnym państwem dobrobytu, ponieważ poziom rozwoju socjalistycznych gospodarek nie pozwalał na to, by rzeczywiście te usługi świadczyć. Rozziew między obietnicą państwa i faktyczną dostępnością usług był systemową cechą socjalizmu. Dziedzictwo to było również jednym z największych problemów władz w procesie transformacji.

W którą stronę należy podążać po określeniu realnych podstaw funkcjonowania przedwczesnego państwa dobrobytu? Nie zamierzam głosić tu jakiegos programu. Chciałbym przedstawić ogólny przegląd czterech kategorii politycznych postaw wobec państwa dobrobytu, różniąc dwie "proste" i dwie "mieszane" kategorie.

**Pierwsza postawa** - zrezygnować z zasady uniwersalnych uprawnień i zastąpić ją zasadą wsparcia tylko tych, którzy potrzebują pomocy państwa. Tak, czuję fratemité, jesteśmy wszyscy braćmi, ale większość moich braci nie potrzebuje mojej pomocy, sami dają sobie radę. Jestem gotowy pomóc wtedy, kiedy widzę, że ktoś nie potrafi poradzić sobie sam. Konsekwencje tej zasady? - Należy wprowadzić czesne za studia. Kogo na nie nie stać, mógłby otrzymać kredyt studencki. Prawo do darmowego przedszkola powinny otrzymywać tylko te rodziny, których nie stać na pokrycie kosztów wychowywania dzieci.

Ten kierunek wskazuje większość ekonomistów oraz rynkowo zorientowanych reformatorów. Akceptują go prawdziwie konserwatywni politycy wyznający liberalne credo. Postsocjalistyczne państwo dobrobytu skurczyłoby się do rozmiarów odpowiadających poziomowi rozwoju gospodarki. Pragmatyczne argumenty na rzecz takiej polityki to m.in. stabilność finansów publicznych oraz niższe stopy podatkowe sprzyjające inwestycjom, zatrudnieniu i przedsiębiorczości. Są też argumenty z filozofii politycznej: szacunek dla autonomii jednostki i wolności wyboru, odrzucenie paternalistycznego nastawienia państwa oraz ingerencji polityków w dziedzinę prywatności.

**Druga postawa** polityczna proponuje zachowanie wszystkich powszechnych uprawnień, a nawet rozważenie ich wzmocnienia. Sfinansowałyby je wyższe podatki. Politykę taką popiera wielu socjologów, lekarzy, nauczycieli i pracowników socjalnych pracujących w różnych sektorach polityki społecznej. Na scenie politycznej kierunek ten związany jest i popierany przez „starą lewicę”, polityków wciąż lojalnych wobec ideologii skandynawskich i niemieckich socjaldemokratów z lat 50.

Popierający tę politykę odwołują się do argumentów pragmatycznych: sprawdzanie wysokości dochodów i kwalifikowanie do pomocy państwa grup, które jej potrzebują, wymaga ogromnej biurokracji. Powszechne świadczenia są o wiele prostsze i tańsze. Łatwiej jest o parlamentarne poparcie dla nich. Poza tym poparcie dla powszechnych świadczeń zakorzenione jest w głębokim pojmowaniu pojęcia równości: każdy ma takie same prawa, a państwo ma identyczne obowiązki wobec wszystkich obywateli.

Ci, którzy wskazują na ten kierunek, podkreślają silny związek między równością i solidarnością. Im więcej powszechnych świadczeń, im relatywnie większe jest państwo dobrobytu, tym więcej równości. Im więcej fratemité, tym więcej egalité.

Przedstawiłem dwa jasne stanowiska, które dadzą się poprzeć argumentami pragmatycznymi i mają głębokie uzasadnienie filozoficzne. Niestety, polityka nie jest grą, której zasadą jest spokojna, pragmatyczna debata. To arena

gladiatorów walczących o polityczne życie lub śmierć, o głosy, wyborcze zwycięstwo z nadzieją na upadek rywali. Grupy jednoznacznie popierające jedną z opisanych postaw są ważnymi graczami. Istnieją jednak inne stronnictwa, których nie da się umieścić w żadnej z wymienionych kategorii. Politycy, zarówno rządzący, jak i opozycja, spotykają się z silnym oporem przeciwko redukcji państwa dobrobytu. Łatwo jest zwiększyć wydatki, by wzmocnić państwo socjalne, trudno te wydatki obcinać. Dlatego nic dziwnego, że oprócz dwóch "czystych" kierunków polityki obserwujemy wiele przykładów postaw niejasnych i mieszanych.

Do trzeciej kategorii należy populistą obiecujący pełne utrzymanie lub nawet rozszerzenie uprawnień do świadczeń socjalnych, bez podania źródła finansowania wydatków. Mniejszym złem jest składanie fałszywych i nieodpowiedzialnych obietnic w czasie kampanii wyborczych lub w opozycji. W gorszym przypadku partia taka wygrywa wybory i spełnia swoje obietnice, prowadząc do katastrofального deficytu budżetowego i innych smutnych makroekonomicznych konsekwencji.

Główną cechą czwartej postawy jest brak zasad i konsekwencji w działaniu. Rządzący wykonują krok w jednym kierunku (obcinają wydatki) w styczniu, a w lutym - w przeciwnym kierunku (zwiększenie innych wydatków). Politycy należący do czwartej kategorii chcą zadowolić prawicowych wyborców w dni parzyste, a lewicowych - w nieparzyste. Obywatele nie rozumieją, co się dzieje. Wcześniej czy później orientują się, że byli wprowadzani w błąd.

Myślę, że to właśnie dzieje się z nowoczesną socjaldemokracją w stylu Tony'ego Blaira. Polityka społeczna jest pod wieloma względami niekonsekwentna, ponieważ próbuje zadośćuczynić wzajemnie się wykluczającym zestawom wartości i zadowolić dwie duże grupy wyborców, które mają radykalnie różne preferencje i się nawzajem nie lubią.

W gorącej atmosferze roku 1789, jak i lat późniejszych, nikt nie zastanawiał się, czy trzy elementy rewolucyjnego motto nie są ze sobą sprzeczne. Pamiętajmy, kiedy to się działo: prawie wiek przed tym, kiedy Bismarck wprowadził w Niemczech ubezpieczenia społeczne, ponad sto lat wcześniej, nim socjaldemokraci w Skandynawii i Anglii zaczęli budować nowoczesne państwo dobrobytu. Ale dziś politycy w długookresowej walce o strukturalną transformację nie mogą uniknąć problemu spójności stawianych celów. Jeśli spróbują to zrobić, zapłacą polityczną cenę.

### Prognoza

W naszej części Europy z pewnością nie ma jednolitego kierunku zmian. W niektórych krajach pojawiają się starania, by wyeliminować niektóre powszechne uprawnienia socjalne, podczas gdy w innych nowe prawa socjalne wydłużają listę odziedziczoną po reżimie socjalistycznym. Robi się krok w jedną stronę, by potem zrobić kolejny w stronę przeciwną.

Początek pierwszej dekady XXI w. przyniósł wzrost gospodarczy. Pojawiły się pierwsze korzystne skutki transformacji. A potem nagle nowy cios, globalny kryzys finansowy i recesja.

Dlatego z pewnością zwiększy się popyt na państwo opiekuńcze. Politycy znajdują się pod podwójną presją. Część obywateli gotowa będzie zrezygnować z niektórych praw z zakresu wolności, w zamian za opiekę bardziej jeszcze niż kiedyś paternalistycznego państwa. Niektóre kraje zrezygnują z planów ograniczania państwa dobrobytu.

Z drugiej strony politycy będą odczuwać presję sytuacji makroekonomicznej. Hojne wydatki w duchu egalité i fraternité przyniosą koszt w postaci deficytu budżetowego. Rynków finansowych, sektora bankowego, giełdy i legiona analityków zatrudnianych przez te instytucje nie zmieczy szlachetne współczucie dla współobywateli. Po prostu będą wykonywali swoją pracę. Rzeczywiste problemy makroekonomiczne i ostrzeżenia ze strony wspólnoty finansowo-biznesowej muszą popchnąć polityków do cięcia wydatków i obniżania podatków, by umożliwić inwestycje i wzrost produkcji.

Jaki będzie efekt tych sprzecznych presji? Nie wiem.

W każdym kraju będzie inaczej, w zależności od głębokości kryzysu, proporcji między wygranymi a przegranymi, rozkładu sympatii politycznych. Może znajdzie się kraj, który będzie miał szczęście, bo pojawi się tam odpowiedzialny przywódca, który będzie umiał dokonać trudnych wyborów, nie tracąc z oczu perspektywy kolejnych lat. Będą też państwa, które będą miały pecha, rządzone przez polityków zagubionych w labiryncie sprzecznych presji.

Obawiam się, że muszę zakończyć to wystąpienie pytaniem: kto wie, co stanie się w naszym zwycięskim, ale i pogrążonym w problemach regionie, z liberté, egalité, fraternité?

Tekst jest skróconą wersją wystąpienia „The Future of Social Change - Visions and Perspectives after 20 Years of Transition”, wygłoszonego w czerwcu 2009 w Bukareszcie

\* Prof. János Kornai - ur. w 1928 r. W latach 1947-55 dziennikarz „Szabad Nép”, początkowo zdeklarowany komunista, później zwolennik "nowego kursu" premiera Nagya. Usunięty z gazety, znalazł pracę w Instytucie Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk, gdzie w sierpniu 1956 r. obronił doktorat „Nadmierna centralizacja w zarządzaniu gospodarką”. W październiku 1956 r. redaktor "Magyar Szabadság", nieoficjalnego organu Węgierskiego Narodowego Frontu Niepodległościowego. Po rewolucji przez wiele lat inwigilowany przez tajną policję. W 1980 r. ukazuje się jego "Niedobór w gospodarce" - miazdząca krytyka mechanizmów ekonomii socjalistycznej. Podsumowaniem jego badań nad gospodarką w krajach Europy Wschodniej stanie się praca „The Socialist System: The Political Economy of Communism” (1988), gdzie stwierdził, że system socjalistyczny jest niereformowalny. Po 1989 r. publikuje prace dotyczące transformacji węgierskiej; po polsku ukazały się „Droga do wolnej gospodarki” (1991) i „Stabilizacja i wzrost w procesie transformacji. Przypadek gospodarki węgierskiej” (1998).



Prenumerata cyfrowa Wyborczej  
dostępna przez internet, telefon, tablet i czytnik e-booków.  
Wypróbuj teraz za 0,99 zł za miesiąc



---

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - <http://wyborcza.pl/0,0.html> © Agora SA

---